

Doradztwo religijne i religioznawcze – 5

16 maja 2015

Według świętego Augustyna, chrześcijańskie pojęcie grzechu pierworodnego jest ściśle związane z aktem seksualnym człowieka i nieodłączną mu przyjemnością. Podobnie głosi „Katechizm”: „Dlatego właśnie, że seks sprawia tyle radości ma on diaboliczny charakter”. Ów grzech automatycznie przenosi się na owoc tego aktu – dziecko. Ten grzech – według św. Augustyna – może być zmażany tylko przez chrzest, a zmarłe dzieci nieochrzczone nie mogły być zbawione i szły prosto do piekła.

Przy obecnej chłodnej, wiosennej pogodzie takie zajęcie jak dyżurowanie przy telefonie w ciepłym i miłym pokoju, z pięknym widokiem na drzewa w ogrodzie szarpane porywami wiatru, to sama przyjemność. Szczególnie jeśli pod ręką jest kubek z mocną, gorącą herbatą i ciasto domowego wypieku z konfiturami własnej roboty. Czego jeszcze można chcieć w takich chwilach? Może tylko ciekawych rozmów. Dzwoni właśnie pierwszy rozmówca.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Mam taki delikatny problem, dlatego chciałam wpierw zasięgnąć pańskiej rady. Otóż po długich staraniach urodziło nam się w końcu wymarzone dziecko, wspaniały piękny chłopiec, na którego z mężem czekaliśmy od dłuższego czasu. Jak pan zapewne się już domyśla, został on poczęty dzięki metodzie in vitro, innego sposobu nie było. Pytanie mam następujące: czy nasz ksiądz mimo to, będzie chciał udzielić mu chrztu?

DORADCA: To pytanie powinna pani zadać księdzu. Ale skoro już zadzwoniła pani do mnie, to powiem pani co ja myślę o tej sprawie. Nie wiem oczywiście jakie zdanie w tej kwestii będzie miał ów kapłan, choć biorąc pod uwagę niektóre wypowiedzi naszych biskupów, cytowane w mediach, łatwo można się

domyślić. Osobiście uważam, że chrzest pani synka nie jest w ogóle mu potrzebny, ale nie mnie decydować w tak delikatnej sprawie.

KOBIETA: Jak to niepotrzebny?! Oboje z mężem jesteśmy katolikami, jak i nasze rodziny zresztą. To jak może pan nam radzić coś takiego? Dlaczego niby miałyby być niepotrzebny? Nie pojmuję!

DORADCA: Z przyczyn doktrynalnych, oczywiście! Otóż poglądy dotyczące chrztu, zostały w przeważającej części uformowane w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przez Aureliusza Augustyna, nazywanego potocznie św. Augustynem. Był on jednym z ojców Kościoła i jego myśl miała ogromny wpływ na jego późniejszą doktrynę. Według niego, chrześcijańskie pojęcie grzechu pierworodnego jest ściśle związane z aktem seksualnym człowieka i nieodłączną mu przyjemnością. Podobnie głosi „Katechizm”: „Dlatego właśnie, że seks sprawia tyle radości ma on diaboliczny charakter”. Ów grzech automatycznie przenosi się na owoc tego aktu – dziecko. Ten grzech – wg św. Augustyna – może być zmazany tylko przez chrzest, a zmarłe dzieci nieochrzczone nie mogły być zbawione i szły prosto do piekła. Tak widział ten problem św. Augustyn, a Kościół katolicki przejął owo myślenie do swojej doktryny, co w średniowieczu doprowadzało gdzie nie gdzie do przerażająco – paradoksalnych zachowań podczas ceremonii pogrzebowych. Nie wolno było w czasie żałobnego nabożeństwa (dotyczyło to Kościoła katolickiego) wystawiać zwłok zmarłej kobiety ciężarnej, gdyż dziecko w jej łonie nie było ochrzczone. Aby jej zwłoki pochować na cmentarzu katolickim w poświęconej ziemi, należało przedtem usunąć z jej ciała martwy płód i pogrzebać go poza granicami cmentarza.

KOBIETA: Cóż to za horrory mi pan opowiada?! Jaki to ma związek z moim przypadkiem?

DORADCA: Już tłumaczę, a co do religijnych horrorów, znam o wiele bardziej przerażające, ale to tak na marginesie. Otóż

wygląda na to, że skoro dziecko państwa zostało poczęte bez nieodzownego w tej sytuacji stosunku płciowego i towarzyszącej mu zazwyczaj grzesznej przyjemności, to wg teorii św. Augustyna – można logicznie wywieść, iż jest ono wolne od grzechu pierworodnego! Zatem chrzest nie jest mu potrzebny do zbawienia, bo nie ma on czego zmazywać w jego przypadku. Ot i tyle!

KOBIETA: Co też pan mówi?! Mój synek jest urodzony bez grzechu pierworodnego?! To możliwe? Cóż by to było za wspaniałe wydarzenie! Mógłby nawet zostać świętym, prawda?

DORADCA: To wszystko zależy od tego w co się wierzy, z jakimi liczy się autorytetami i jak się interpretuje prawdy religijne. W religii nie ma granicy dla wiary, która oddzielałaby wierzenia racjonalne od wierzeń irracjonalnych. Tę granicę musimy sami sobie ustanowić w indywidualnym zakresie, dlatego zawsze tak było, tak jest i tak będzie, że to co dla jednego człowieka jest niewątpliwą i niepodważalną świętością – dla drugiego będzie ewidentną bzdurą, sprzeczną z rozumem i logiką. I tego się zapewne jeszcze długo nie zmieni. Jeśli to wszystko, dziękuję bardzo i polecam się na przyszłość.

Ależ ludzi ta „świętość” rajcuje! Nie biorą nawet pod uwagę faktu, że jest ona w równym stopniu umowna i sztuczna, jak i wszystkie inne rytuały religijne. Cóż to za „świętość”, którą orzeka i zatwierdza jej ważność (i prawdziwość) ta sama instytucja Kościoła, która wymyśliła te wszystkie „duchowe” atrakcje dla wiernych w celu ich dowartościowania i siebie? Poza tym, gdyby rzeczywiście chrzest miał zmazywać grzech pierworodny, to wszyscy ochrzczeni w dzieciństwie rodzice mieliby dzieci pozbawione tegoż grzechu, a zatem nie trzeba byłoby ich chrzcić. Biorąc pod uwagę czas trwania tej religii, już dawno znaczna część ludzkości powinna być pozbawiona tej rajskiej spuścizny. Jakoś nie rzuca się to w oczy na tle reszty ludzkości. Ale to tak na marginesie. Następny telefon.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYŻNA: Chciałbym zacytować panu fragment wypowiedzi jednego z naszych biskupów, wygłoszonej z okazji rocznicy smoleńskiej tragedii. Oto ona: „Kluczem do zrozumienia katastrofy smoleńskiej jest ofiara krzyża, złożona przez Syna bożego. Dopiero wg tego klucza możemy właściwie zrozumieć cierpienie ofiar smoleńskiej katastrofy”. Może mi pan wytłumaczyć jak powinno się rozumieć tę konstatację? Bo przyznam się, iż głowiłem się nad nią przez dłuższy czas i nic sensownego mi do głowy nie przyszło.

DORADCA: Obawiam się, że niewiele panu pomogę w tej kwestii. Kościelni hierarchowie słyną z tego typu oratorskich perełek, które pozornie wyglądają na głęboko przemyślane prawdy, ale gdy się nad nimi zastanowić, to w żaden sposób nie można rozgryźć o co w nich naprawdę chodzi. Kiedyś także spotkałem się z podobną perełką kościelnej ekwilibrystyki słownej, której autorem był ks. Tischner: „Bóg nie milczał (...) przemówił głosem umęczonych i zabijanych. Zachodzi głębokie pokrewieństwo między twarzami ofiar naszych czasów, a twarzą Ukrzyżowanego”. Dalej przywołany został Jan Paweł II (...) który przekonywał, że „Kościół, który wyrasta z tajemnicy Odkupienia w krzyżu Chrystusa, winien w szczególny sposób szukać spotkania z człowiekiem na drodze jego cierpienia”. (...) Dalej ks. Tischner mówi: „Etosem Kościoła jest: działać poprzez boleść. Być wrażliwym na boleść i postępować wedle jej imperatywu” (z art. Jarosława Makowskiego pt. „Gdzie był Bóg”). Dostrzega pan tę niesamowitą obłudę zawartą w tych słowach? Szczególnie jeśli spróbuje się je zrozumieć w kontekście pełnej przemocy historii tegoż Kościoła. Widać wtedy wyraźnie jak często ów Kościół „szukał spotkania z człowiekiem na drodze cierpienia”. Na przykład podczas działalności „świętej” Inkwizycji, podczas prowadzonych krwawych krucjat, czy też bezlitosnej „ewangelizacji” południowo-amerykańskich Indian. Nie wspominając o jego „szczególnym stosunku” do starszych braci w wierze – Żydach.

Tych spotkań z człowiekiem „na drodze cierpienia” Kościół w czasie swej niechlubnej historii zainicjował mnóstwo,.. samemu to cierpienie zadając, w imieniu miłosiernego Boga. To są po prostu Himalaje zakłamania i samozadowolenia z dobrze wykonywanej pracy, o pardon: powołania. Można tylko pozazdrościć naszym przewodnikom duchowym doskonałego samopoczucia i nad wyraz rozwiniętego ego. Podobnych w tonie wypowiedzi mógłbym panu przytoczyć jeszcze wiele, jak chociażby ta, biskupa Zawitkowskiego: „Tam, gdzie grzeszna tęczą gejów, na placu mego Zbawiciela, niech powie Michał Archanioł: Bo nic nad Boga (W. Pol)”. Ciekawe czy Bóg Jahwe, który według słów Biblii tuż po potopie rozpiął łuk tęczy na niebie, jako znak przymierza i pojednania z ludźmi, przewidział, że uczynił właśnie „tęczę gejów” lub mówiąc słowami pewnego polityka „pedalską tęczę”? Chyba jednak te wszystkie „perełki umysłowe” przebija wypowiedź papieża Jana Pawła II: „Pani Jasnogórska! Dziękujemy Ci za wrzesień. Tak. Dziękujemy Ci za wrzesień 1939 roku. Czyż można dziękować za przegraną? Za klęskę? Za rozbite dywizje, zbombardowane miasta i wsie? Za zniszczoną Warszawę? Za straszną „bydgoską niedzielę”? (...) Dziękujemy Ci, Pani Jasnogórska, za wrzesień 1939. Dziękujemy Ci za tamtą klęskę. Przynosimy przed ołtarze Boga Żywego wszystkich poległych, więzionych, deportowanych.” („L'Osservatore Romano” nr 9 z 1990 r. wyd. polskie). Inne wypowiedzi tego wybitnego kapłana pominię w tym miejscu. Przykro mi, ale tym razem nic sensownego panu nie doradzę w kwestii zrozumienia wypowiedzi naszych duszpasterzy.

MĘŻCZYŻNA: Nie szkodzi! Mimo wszystko ulżyło mi, bo już myślałem, że tylko ja nie potrafię zrozumieć tych religijnych mądrości. Dziękuję i żegnam.

No tak, mogłem doradzić rozmówcy, aby przeczytał Księżęta Kościoła Horsta Herrmanna. Jest tam między innymi zdanie, które wyjaśnia częściowo ten oratorski problem. Autor w rozdziale Dłaczego Kościół i korupcja wzajemnie się nie wykluczają, tak pisze: „Dawanie pięknych, nic nie znaczących

odpowiedzi jest sztuką, którą opanowali wyłącznie bardzo wypróbowani biskupi". Natomiast ci nie wypróbowani mówią „prosto z mostu”, jak np. biskup Joseph Hall powiedział w XVII w.: „Jest się pewniejszym życia tam, gdzie nie ma żadnej wiary, niż tam, gdzie wszystko jest czynione dla dobra wiary”. Następnym telefon.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

GIMNAZJALISTA: Witam! Pokłóciłem się z koleżanką z klasy o właściwe znaczenie słów wypowiedzianych przez Karola Marksa: „Religia jest opium ludu”. Ona twierdzi, że są one bardzo obraźliwe dla ludzi wierzących, przyrównując religię do narkotyku fałszującego wizerunek rzeczywistości. Ja natomiast uważam, że w kontekście całej tej konstatacji, nie ma w nich nic obraźliwego, a wręcz odwrotnie: każą się zastanowić nad głębszym sensem religii. Jak pan uważa, kto z nas ma rację?

DORADCA: Jeśli wyrwiemy z kontekstu to jedno zdanie, to rzeczywiście można je interpretować w taki sposób, w jaki uczyniła to twoja koleżanka. Przyrównanie religii do narkotyku, choć nie pozbawione uzasadnionych racji, może wydawać się obraźliwe dla niektórych osób. W celu lepszego zrozumienia owego problemu, przytoczmy wpierw to sporne stwierdzenie: „Nędza religijna jest jednocześnie wyrazem rzeczywistej nędzy i protestem przeciw nędzy rzeczywistej. Religia jest westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata, jest duszą bezdusznych stosunków. Religia jest opium ludu. Prawdziwe szczęście ludu wymaga zniesienia religii jako urojonego szczęścia ludu. Wymagać od kogoś porzucenia złudzeń co do jego sytuacji, to znaczy wymagać porzucenia sytuacji, która bez złudzeń obejść się nie może. Krytyka religii jest więc w zarodku krytyką tego padołu płaczu. Krytyka zniszczyła urojone kwiaty, upiększające kajdany, nie po to, by człowiek dźwigał kajdany bez ułud i bez pociechy, ale po to, by zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe” („Przyczynek do heglowskiej filozofii prawa”). Wydaje mi się, że Marks w tym stwierdzeniu nie miał zamiaru obrażać uczuć

religijnych osób wierzących, lecz zwrócić uwagę na ważny problem ściśle związany z religią. Otóż jest ona pocieszycielką ludzi na tym „łez padole”, zaspokajając ich najgłębsze potrzeby duchowe, moralne, emocjonalne itd. Jednakże sama religia (chrześcijaństwo, a w szczególności katolicyzm) – ideowo opowiadając się po stronie biednych, uciśnionych i prześladowanych – w rzeczywistości zawsze stała po stronie bogatych, uciskających i prześladowców. To nieustające „opiumowanie” przez religie umysłów ludzkich (od wczesnego dzieciństwa aż do śmierci) powoduje, iż wierni nie potrafią dostrzec prawdziwych przyczyn swej niedoli życiowej. Jak to ujął Paul Holbach: „Religia została stworzona tylko po to, żeby wprowadzać ludzi w błąd, co do rzeczywistych winowajców ich nieszczęść”. Religia bowiem – jak to poetycko przedstawił Marks – zamiast pomóc człowiekowi zerwać kajdany ucisku, upiększa je „kwiatami ułudy”, fałszując wizerunek rzeczywistości religijnymi mitami i iluzjami. Dobrze ten problem skwitował Christopher Hitchens w książce Bóg nie jest wielki: „Ci, którzy oferują fałszywe pocieszenie, są też fałszywymi przyjaciółmi”. W tym kontekście zrozumiana wypowiedź Karola Marksa jest konstruktywną krytyką religii i jako taka, nie powinna obrażać uczuć religijnych osób wierzących. Dotyczy ona bardziej twórców religii i tych, którzy korzystają z jej władzy nad wiernymi, niż ich bezwolnych ofiar. Co wyraźnie wynika z ostatniego zdania tej wypowiedzi: „Krytyka zniszczyła urojone kwiaty, upiększające kajdany, nie po to, by człowiek dźwigał kajdany bez ułud i bez pociechy, ale po to, by zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe”. Myślę, iż powinno wam to wystarczyć do uczciwego rozstrzygnięcia owego sporu. Powodzenia. Podobnie zresztą uważał Tomasz Hobbes: „Władza doczesna i duchowa, to dwa zwroty wprowadzone na to, by ludzie widzieli podwójnie i mylili się, co do swego prawowitego suwerena”. Lepiej nie można tego ująć. Dłuższa chwila przerwy. Delektując się wyborną herbatą, przeglądałem od niechcienia starą „Angorę”. Zainteresował mnie artykuł pt. Święty Dominik zamiast in vitro Magdaleny Hodak. W dużym skrócie chodzi w nim o to, iż

zaniepokojeni spadkiem urodzin salezjanie sprowadzili z Włoch ważące 400 kg (!) relikwie św. Dominika Savio, których zadaniem będzie pomagać zejść w ciążę modlącym się do nich kobietom. Zakonnicy są przekonani, iż modlitwa i te święte relikwie potrafią zadziałać tam, gdzie lekarze rozkładają ręce. Co prawda, lekarze mówią, że gdyby sama modlitwa mogła pomóc, to nie byłoby pacjentek decydujących się na sztuczne zapłodnienie, a większość z nich, to przecież kobiety wierzące. Mimo to, Kościół postanowił w ten sposób zastąpić metodę in vitro, metodą „in credo” i niezwłoczne „nakłonić niebo do pomocy ziemi”. Ciekawe podejście. Zakłada ono, że Bóg nie jest wszechwiedzący, a Opatrzność boża nie decyduje o wszystkim co się dzieje na Ziemi. No cóż, zawsze tak było, iż Bóg swoje (np. w Biblii), a księża wiedzą swoje. Ze swojej strony życzę tym zdeterminowanym kobietom powodzenia w tej delikatnej sprawie. Mam nadzieję, iż będzie podane do publicznej wiadomości ile z nich zaszło w ciążę po cudownej interwencji relikwii, w stosunku do wszystkich, które się do niej modliły.

Dzwoni następny interesant.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

KOBIETA: Dzień dobry panu. Jestem matką chłopca kończącego liceum. Cała nasza rodzina jest wierząca i praktykująca i nie chcielibyśmy, aby nasz syn zszedł broń Boże na złą drogę. Szkolny katecheta doradził mi, abym zapoznała się z dorobkiem Świętego Jana Złotoustego, który ponoć ma dobre rady dla rodziców chcących wychować swoje pociechy na wzorowych katolików. Czy wiadome jest coś panu w tej kwestii?

DORADCA: Otóż przez przypadek (!?) posiadam fragmenty „Pisma starochrześcijańskich pisarzy”, św. Jan Chryzostom”, a tam są ustępy, które w sam raz odnoszą się do pani problemu: „Młodzieniec nie powinien dać się uwieść i sam dziewczyny nie uwodzić. Lekarze twierdzą, że ta żądza występuje gwałtownie po piętnastym roku życia. Jak zdołamy nałożyć cugle i okiełznać

to zwierzę? Nie widzę tu nic lepszego jak myśl o piekle. Przede wszystkim baczmy na to, aby syn nie patrzył i nie przysłuchiwał się niczemu nieprzyzwoitemu, nie powinien też uczęszczać do teatru. Jeśli okazuje zamiłowanie do widowisk, wskaż mu innych towarzyszy wieku, którzy do teatru nie chodzą. Obmyślmy potem dla niego inne niewinne uciechy. Zaprowadźmy go do świętych mężów, zrobmy radość przez różne podarunki. W zamian za rozrywkę w teatrze opowiedz wesołą historię, przedstaw mu miłe krajobrazy lub piękne budowle. (...) Jeśli chodzi o dziewczynę niech nie przestaje z twoim synem, by się w nim nie rozpalił ogień namiętności. Może być przy nim starsza niańka, która mu nie przyniesie żadnego niebezpieczeństwa. Młodej dziewczyny należy bardziej unikać niż ognia (...). Niech chłopiec przyzwyczai się do postu przynajmniej dwa dni w tygodniu – we środę i piątek. Niech też uczęszcza do kościoła. Wieczorem niech ojciec weźmie syna i pokaże mu wracających z teatru: niech wykpi starych, że są głupszy od młodych, niech wyśmieje rozpalonych w nieskromnej rozkoszy (...). Nic tak nie odbiera duszy gorliwości i nie czyni jej ospałą, jak upodobanie w przyjemnych zapachach. Czy więc – powiesz – należy szukać przyjemności w brudzie? Ani w tym, ani w tamtym. Niech nikt nie stosuje wonnych maści, bo zaraz umysł odczuwa miłą woń i uczyni ciało ospałym. Stąd budzą się zdrożne zachcianki, tu znajduje się pokusa do grzechu”.

DORADCA: Czy dostatecznie satysfakcjonują panią te światłe rady św. Jana Chryzostoma Złotoustego?

KOBIETA: Bardzo śmieszne! Bardzo! Zaiste, ma pan prymitywne poczucie humoru. Żegnam!

O cóż mogło chodzić tej miłej kobiecie? Zamiast być uradowana, iż dopełniła zalecenie katechety, okazuje swe niezadowolenie. Doprawdy nie pojmuję tej ironii. No cóż, trudno jest zadowolić wszystkich, tym bardziej w tak wyjątkowej jak ta materii. Westchnąłem i dopiłem resztę herbaty, kiedy akurat zadzwonił telefon.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MĘŻCZYZNA: Chciałbym przedstawić panu pewien logiczny i nie do podważenia argument na to, że można być osobnikiem racjonalnie myślącym i jednocześnie wierzyć w Boga, gdyż to wbrew potocznej i mylnej opinii wcale się nie wyklucza. Mogę go panu przedstawić?

DORADCA: No cóż, proszę mówić. Mam nadzieję, że będzie to coś dla mnie nowego. Słucham.

MĘŻCZYZNA: Otóż każdy człowiek odbiera swoimi zmysłami i rozumem tylko niewielką część rzeczywistości, o czym każdy racjonalista powinien wiedzieć, a każdy uczciwy naukowiec to potwierdzi. Jak zatem można uznawać, że nauka pokazuje nam cały obraz rzeczywistości? Konkluzja tego rozumowania jest następująca: to wszystko czego człowiek nie może doświadczyć zmysłami i swoim ograniczonym rozumem – to przestrzeń i miejsce dla Boga. Nauka nie może temu zaprzeczyć, gdyż to leży poza jej możliwościami i kompetencją. Musi się pan zgodzić ze mną, że nie sposób jest odmówić logiczności tego argumentu, prawda?

DORADCA: To prawda, nie sposób temu zaprzeczyć. I do jakiego wniosku pan się skłania w związku z powyższym rozumowaniem?

MĘŻCZYZNA: Już powiedziałem przecież: to wszystko czego nie możemy doświadczyć zmysłami i rozumem, to idealne miejsce dla Boga, to chyba oczywiste! Stamtąd nie sposób go usunąć.

DORADCA: A można wiedzieć jakiego Boga ma pan na myśli?

MĘŻCZYZNA: Jak to jakiego?! Przecież jest tylko jeden prawdziwy, jeśli się nie mylę – Jezus Chrystus!

DORADCA: No tak, tego się obawiałem.. przyjmijmy zatem, że tak jest w istocie: człowiek odbiera swoimi zmysłami znikomy procent informacji, docierających do niego z otaczającego nas świata: wąski wycinek widzialnego spektrum światła, fal

dźwiękowych, niezbyt bogatej gamy zapachów. Innych ograniczeń nawet nie wspomnę. Są domeną natury ludzkiej, włącznie z niedoskonałym rozumem, którego zadaniem jest obróbka, przetwarzanie i właściwe interpretowanie docierających do niego informacji, zbieranych przez nasz system percepcji. Biorąc to wszystko pod uwagę nie możemy wykluczyć, że istnieje pewien aspekt rzeczywistości, którego nie jesteśmy w stanie doświadczyć naszymi zmysłami i objąć swym umysłem. Cóż zatem o nim wiemy oprócz tego, że nasza logika podpowiada nam o możliwości jego istnienia? Nic! Gdyż z samej definicji jest on dla nas niepoznawalny. Na jakiej więc podstawie możemy stwierdzić, że ma on coś wspólnego z Bogiem? I to na dodatek z Bogiem, który jest nam dobrze znany z historii naszej religii. Żył on bowiem i działał – jak twierdzi sama religia – w naszej, to znaczy odbieranej przez nasze zmysły, rzeczywistości. Jeśli więc niemożność doświadczenia przez nasze zmysły i nasz ograniczony rozum całej rzeczywistości miałoby świadczyć na korzyść hipotezy Boga, to musielibyśmy przyjąć zgodnie z logiką, iż nic nie wiemy o tym niepoznawalnym przez nas aspekcie rzeczywistości. Dosłownie nic! Jedynie na co sobie możemy pozwolić w takiej sytuacji, to niczym nie uzasadniona wiara, że być może coś tam jest, .. i nic poza tym. Doskonale ten problem przedstawił Andre Comte-Sponville w Duchowości ateistycznej: „Jeśli Bóg jest niepojmowalny, nic nas nie upoważnia do myślenia, że jest Podmiotem lub Osobą, ani że jest Stwórcą, ani że jest Sprawiedliwością, ani że jest Miłością, ani że jest Dobroczyńcą (...) Wszystkie imiona nadawane Bogu mają charakter ludzki i antropomorficzny; lecz Bóg bezimienny nie byłby Bogiem. To, czego nie da się wypowiedzieć, nie stanowi argumentu. Cisza nie stanowi religii”.

MĘŻCZYŻNA: No, wie pan?! Nie spodziewałem się, że pan ten argument zrozumie i zaakceptuje, ale żeby aż w taki sposób „odwrócić kota ogonem”?! Tego się po panu nie spodziewałem!

DORADCA: Obawiam się drogi panie, iż to pan „odwraca kota

ogonem". Proszę pomyśleć: czy byłoby możliwe w tej sytuacji zredagowanie wielu opasłych (do 1,5 tys. stron) Pism Świętych? Napisanie tysięcy tomów teologicznych rozpraw? Milionów przeróżnych dokumentów, świadectw religijnych i im podobnych dowodów na to, że ów pański Bóg, jak i wszyscy inni bogowie, którzy kiedykolwiek byli czczeni przez ludzi – są im doskonale znani? Przecież religie „od zawsze” zachowują się tak, jakby to wszystko, co związane jest z tym niepoznawalnym dla nas aspektem rzeczywistości – było dowiedzione ponad wszelką wątpliwość. Jednym słowem: religie zachowywały się i zachowują się nadal w taki sposób, jakby doskonale wiedziały lub miały dowody, że Bóg istnieje, a nie jakby w to wierzyły. Proszę więc mi wyjaśnić – skoro Bóg istnieje w niedostępnym dla naszych zmysłów miejscu, o którym nasz umysł nie może niczego pewnego się dowiedzieć – skąd się wzięła u nas ta olbrzymia wiedza o naszych wszystkich bogach? Potrafi pan to logicznie wytłumaczyć?

MĘŻCZYNA: Muszę się nad tym zastanowić. To jest na pewno źle postawione pytanie. Być może następnym razem odpowiem panu na nie. Tymczasem żegnam pana.

Jakżeby inaczej! Na pewno jest to źle postawione pytanie. Lequier miał rację mówiąc: „Gdy się wierzy, że posiadało się prawdę, trzeba wiedzieć, że się w to wierzy, a nie, że się to wie”. Czego to ludzie nie wymyślą aby w „naukowy” sposób „uzasadnić” swoją religijną wiarę? Jak silny jest to pęd (i to nawet wśród naukowców) najlepiej świadczy poniższy fragment książki Bóg istnieje, której autorem był (choć nie do końca) Antony Flew: „Począwszy od lat 1980. i 1990., trwa swego rodzaju renesans teizmu w kręgach filozofów analitycznych. Rzesza takich myślicieli bada gruntownie atrybuty tradycyjnie przypisywane Bogu, oraz takie pojęcia jak „wieczność”. Dwóch z nich, Thomas Tracy i Brian Leftow, przedstawiło metodyczną obronę spójności idei „bezcielesnego i wszechobecnego Ducha”. Tracy zajął się pytaniem w jaki sposób można zidentyfikować bezcielesny podmiot sprawczy, Leftow starał się wyjaśnić,

dlaczego istota boska musi istnieć poza przestrzenią i czasem, a także w jaki sposób istota bezcielesna może działać we wszechświecie". Ciekawe! Najwyraźniej ci naukowcy nie podzielają poglądu wyrażonego przez owego rozmówcę, iż Bóg istnieje w rzeczywistości niepoznawalnej naszymi zmysłami i rozumem, choć problemy, które próbują „rozgryźć” najwyraźniej do takiej należą. No cóż, widocznie nie znają ci współcześni „uczeni” mądrego stwierdzenia Richarda Dawkinsa: „Odczuwałbym automatycznie głęboką podejrzliwość, wobec jakiegokolwiek rozumowania prowadzącego do tak istotnych wniosków, które obywa się bez najmniejszego chociaż odniesienia do danych zaczerpniętych z zewnętrznego świata. (...) Sam pomyśl, że do ważnych wniosków dochodzić można przez urągające logice zabawy słowami, obraża moje poczucie estetyki” (wg „Bóg urojony”).

Na dziś wystarczy tego „doradzania”, mam nadzieję, że choć parę osób skorzysta z tych „telefonicznych rozmów” ze mną i w jakiś pozytywny sposób przełoży się to, na bardziej zdystansowany stosunek – jeśli nie do życia, to przynajmniej do religii.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: Listyznaszegosadu.pl